

Wielki Sołtys małej wsi



Nigdy nie pytał co może mu dać Polska czy Gmina, pytał siebie co On może dać swojej ukochanej małej ojczyźnie – Nieboczowom.

18 grudnia 2011 r. zmarł po ciężkiej chorobie Łucjan Wendelberger, Sołtys i Radny, legenda gminnej polityki za życia, charyzmatyczny przywódca Nieboczów, który chciał, niczym Mojżesz Żydów, przeprowadzić mieszkańców tej wsi do Ziemi Obiecanej – Nowych Nieboczów na terenie Syryni. Był już blisko. Nie zdążył – śmierć wyrwała Go spośród nas i przerwała jego konsekwentną wędrówkę do nieboczowskiej ziemi obiecanej. Pozostawił jednak swój społeczny testament – budowa nowej wsi Nieboczowy, który jest dla mnie drogowskazem, zaś dla Nieboczowian wielką ideą ocalenia od zapomnienia tej pięknej, a zarazem hardej i walczącej, liczącej prawie 700 lat, wsi i społeczności.

Łucjan Wendelberger urodził się 8 września 1950 r. w Nieboczowach. Był synem Józefa oraz Joanny, znanej działaczki społecznej. To Jego matka założyła zespół folklorystyczny „Johanki”, który przyjął nazwę od Jej imienia. Łucjan miał 4 braci, z których jeden pełni posługę kapłańską. Po ukończeniu nauki w nieboczowskiej szkole, kształcił się w Zasadniczej Szkole Górniczej w Pszowie, a następnie w Technikum Górniczym w Rybniku. W roku 1976 zawarł związek małżeński z Różą, z którą miał dwoje dzieci. Doczekał się też czworo wnucząt.

W latach 1967 – 1993 pracował w KWK „Anna” w Pszowie, będąc przez wiele lat kierownikiem oddziału GZ – Górnicze Zabudowy. Będąc już na emeryturze ponownie podjął pracę w zakładzie odzysku węgla Gwarex w Bukowie, gdzie pracował 12 lat (1997 – 2009).

Łucjan Wendelberger był człowiekiem – instytucją. Jego życie to wielka społeczna pasja niesienia pomocy innym. Dzięki Jego wielu inicjatywom i społecznej pracy powstały w Nieboczowach m.in. sieć wodociągowa, sieć telefoniczna, budynek sportowy i oświetlenie na boisku „Odra” Nieboczowy, remontowano drogi, szkołę, przedszkole. Przewodził wielu organizacjom społecznym w Nieboczowach: Ludowemu Zespołowi Sportowemu „Odra”, Ochotniczej Straży Pożarnej, w których był prezesem.

W 1998 r. był inicjatorem założenia Społecznego Komitetu Obrony Mieszkańców Wsi Nieboczowy przed Wysiedleniem, przekształconego w 2007 r. w Stowarzyszenie na Rzecz Odtworzenia i Rozwoju wsi Nieboczowy – organizacji społecznej walczącej o ocalenie i przeniesienie Nieboczów w inne miejsce – do Syryni (Kolonia Dąbrowy). Wielokrotnie był sołtysem Nieboczów, a od roku 2004 nieprzerwanie aż do śmierci.

W swojej społecznej działalności nie ograniczał się tylko do Nieboczów. Aktywnie działał na rzecz całej gminy - w latach 1994 – 1998 był członkiem Zarządu Gminy, od 2002 do końca swojego życia nieprzerwanie radnym, zaś od 18 grudnia 2010 r. wiceprzewodniczącym Rady Gminy w Lubomi.



Lucek zawsze był „w ogniu” wydarzeń. Tu po podpisaniu porozumienia Gminy z RZGW w sprawie budowy magistrali wodociągowej 15 grudnia 2008 r.

Znałem dobrze Lucka, bo tak się do niego zwracano, od roku 2002. Nie od razu przypadliśmy sobie do gustu. Był człowiekiem twardym, konsekwentnym i czasem nieustępliwym, a że ja coś tam z tych cech posiadam, „trafił swój na swego”. Nie znaliśmy się wcześniej, więc mając podobne charaktery, dopiero się docieraliśmy.

W 2002 r. kiedy ja startowałem w powszechnych i bezpośrednich wyborach wójta, on startował na radnego z konkurencyjnego komitetu wyborczego Krystyny Smudy. Kiedy w wyborach 2002 r. ja zostałem wójtem, On zaś radnym mieliśmy okazję, żeby się dobrze poznać. Działacz z „krwi i kości”, przy tym rozumny i cierpliwy. Nigdy na sesji nie zabierał głosu żeby „zaistnieć”. Jego wystąpienia zawsze były rzeczowe i konkretne. Jak mieliśmy czasem odmienne poglądy umiał, choć nie bez trudu, po głębokim namyśle przyznać rację. Tak było w sprawie obrony Nieboczów. Początkowo Lucek chciał bronić i bronił Nieboczowian przed wysiedleniem. Razem z liderami Stowarzyszenia Obrony Mieszkańców Wsi Nieboczowy przed Wysiedleniem wymyślił koncepcję uratowania Nieboczów przez ich obwałowanie i wykorzystanie na cele Zbiornika terenu wielikąckich stawów, zamiast ziemi nieboczowskiej. Rozumiałem to, bo był to przecież wielki syn nieboczowskiej ziemi, którą ukochał ponad wszystko i z którą przez pokolenia był związany. Usiłowałem mu jednak podpowiedzieć, że ta walka może się skończyć likwidacją Nieboczów, jeżeli nie natychmiastową, to sukcesywną, krok po kroku. Wytrzymałość człowieka ma swoje granice, brak perspektyw rozwojowych rodzi frustrację, a to prowadzi do desperackich decyzji. Ponadto wizja pieniądza, którą mamił Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej – inwestor Zbiornika Racibórz, może zrobić swoje. Namawiałem Lucka na przesiedlenie, na współpracę z Państwem w dziele odtworzenia Nieboczów w innym, wybranym przez nich miejscu.

Pamiętam jak dzisiaj, jak przyjechał kiedyś do Urzędu Gminy (chyba był to koniec 2006 lub początek 2007 roku) i powiedział: - „miałeś rację, ubyło nas już 20%, ludzie na zebraniach są „mocni”, a potajemnie sprzedają swoje domy RZGW. Idziemy na przesiedlenie”.

Jak każdy charyzmatyczny przywódca, mający społeczną wizję, miał też wrogów, którzy rzadko jawnie, z reguły potajemnie dyskredytowali Jego osobę, przypisując mu niewyobrażalnie haniebne czyny. Powszechnie znaną plotką było, że jego działalność i społeczne zaangażowanie to tylko pozory, bo w rzeczywistości Lucek w innej miejscowości kupił już dom (w niektórych wersjach 2-3 domy) i kilka działek, a ta obrona Nieboczów to tylko „przykrywka”. Zawieść i nienawiść ludzka nie znają granic! Chciałem tych wszystkich „małych ludzi” i „chłopskich filozofów” poinformować, że rodzina Lucka (żona i dzieci) lada dzień zakupi działki w Syryni na

terenie nowych Nieboczów i tam zamieszka, by spełnić swoje marzenia, których realizacji On już nie doczekał.

Lucek o nowe Nieboczowy walczył na wielu frontach. Towarzyszył mi w Sejmie RP, Ministerstwie Środowiska, Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Przedstawialiśmy razem problematykę nowych Nieboczów Pełnomocnikowi Rządu ds. Programu dla Odry 2006, wielokrotnie Wojewodzie Śląskiemu i wielu innym instytucjom, i organizacjom, których nie sposób tu wymienić. Bardzo lubili go parlamentarzyści, którzy razem z nami „pielgrzymowali” do Warszawy – senator Antoni Motyczka, posłowie Henryk Siedlaczek i Adam Gawęda, z którymi był na stopie koleżeńskiej.



Był nieugięty, walczył do końca. Mimo ciężkiej choroby był czynnym organizatorem ostatnich dożynek w Nieboczowach – 4 września 2011 r.

Kiedy na trzy tygodnie przed śmiercią odwiedziłem Go w Jego rodzinnym domu w Nieboczowach, ściszym głosem mówił o nowej wsi Nieboczowy. Na koniec rozmowy powiedział mi: „Pamiętaj, nie daj się „wykiwać” z tą naszą wsią”. Zabrzmiało to jak pożegnanie, czułem, że już nie pomoże Nieboczowom. Pozostał jednak jego wielki testament – uratować i przywrócić blask Jego Wsi w nowym miejscu – wybudować nowe Nieboczowy na miarę Jego marzeń. Wspólnie z Nieboczowianami postaramy się Ciebie nie zawieść.

Żegnaj Przyjacielu – do zobaczenia w nowych Nieboczowach.

Czesław Burek